ROCZNIK

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok V. Numer 1. Luty.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1888.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających téj Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na téj Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

SPRAWOZDANIE

z dochodów i rozchodów „Dzieła Dziecięctwa“ w prowincyi Polskiej za rok 1887.

A. Pozostało w kasie z r. 1886 .	589	zł.	93 ct
B. Wpłynęło z decyzyi chełmińskiej	528	„	50 „
„ „ krakowskiej	1357	„	56 „
„ „ lwowskiej .	775	„	67 „
„ „ pozn. gnieźn.	991	„	52 „
„ „ przemyskiej	320	„	61 „
„ „ tarnowskiej	255	„	78 „
„ „ warmińskiej	538	„	9 „
„ „ warszawskiej	503	„	50 „
„ „ wileńskiej ,	278	„	98 „
„ „ wrocławskiej	453	„	87 „
„ „ żmudzkiej .	189	„	72 „
Ogółem .	6783	zł.	73 ct.

C. Wydano

a) odesłano do Paryża	6100	zł.	
b) druki	368	„	20 ct.
c) korespondencye .	59	„	23 „
d) inne wydatki . ,	153	„	38 „
Razem rozchodu . .	6680	zł.	81 ct.
Pozostało w kasie .	102	zł.	92 ct.

KORESPONDENCYE Z MISYI.

INDYE.

List Ks. Bigandet ze Zgromadzenia Misyonarzy Zagranicznych, Wikaryusza apostolskiego z Birmanii do Ks. Dyrektora „Dzieła św. Dziecięctwa Jezus".

Rangoun, 27 lutego i 25 marca 18...

Wielebny Księże Dobrodzieju!

W liście z dnia 15 sierpnia wyraziłeś W. Ks. Dobr. życzenie otrzymania odemnie jakichś szczegółów co do obyczajów, położenia geograficznego i przeszłości dziejowej ludów, między któremi Opatrzność mię postawiła.

Mimo nieudolności mojej, z wielką jednak przyjemnością biorę się do spełnienia poruczonego mi przez Wiel. Ks. Dobr. polecenia. Będę się starał o ile możności w opowiadaniu mojem być jasnym a zwięzłym.

Rozpoczynam od religii, gdyż ten przedmiot najwięcej jest zajmującym i najbardziej też zajął moją uwagę.

Dolina Iraonaddy jest zamieszkałą przez Pegouanów i Birmanów, którzy obecnie stanowią jeden na-

ród. Od 2.000 lat te dwie rasy wyznają religię Budy. Kasyanie, szczep na wpół jeszcze dziki, a bardzo liczny, rozsiadły pomiędzy odnogami Iraonaddy a na południe gór, stanowiących granicę dorzecza tejże rzeki, mają od północy liczne szczepy: Singpton, Kantis Kakus i t. d., wszystkie te pokolenia są czcicielami duchów, któremi ich zabobonna imaginacya zaludniła góry i lasy tamecznych okolic. Zajmując się tym ważnym religijnym przedmiotem, podzielimy go na dwie części: najpierw pomówimy o Budyzmie, a potem o czci wspomnianych duchów.

Jedni twierdzą, że Budaizm powstał na 370, a inni utrzymują, iż na 540 lat przed erą chrześciańską w tej części Indyi, która podzielona na dwie nierówne części rzeką Ganges, obecnie nazywa się krajem Biharą.

Twórcą tego religijnego systemu, który cięży prawie nad piątą częścią rodzaju ludzkiego, był syn króla małego państewka, leżącego prawie u podnóża gór Himalaja, a później włączonego do królestwa Oude. Należał on do kasty wojowników. Wychowanie odebrał w szkołach Brahminów indyjskich. Już w łonie społeczeństwa indyjskiego przygotowywały się pomału żywioły tego systemu religijnego, który on chciał wprowadzić w życie.

Pod względem teoryi czyli dogmatów, któremi bardzo mało się zajmował, nie wiele w zasadzie różnił się od swych mistrzów, ale za to całą uwagę zwrócił na moralność i tu zupełnie od nich był odmiennym. Założył religią, której wyznawcy przez długie wieki na całym półwyspie indyjskim utrzymywali przewagę nad Brahmizmem. I zadziwiająca rzecz! bo jeśli wyłączymy małe królestwo Mepaul, to Budyzm prawie już od 500 lat nie ma ani jednego przeciwnika w całych Indyach, od rzeki Indu aż do zatoki Bengalskiej i od gór Himalaja aż

do przylądka Komorin. Dokładnie wiedzieć nie można, w jakiej epoce Budaizm był głoszony ludom, żyjącym nad brzegami rzeki Iranaddy. Zdaje się, iż to było prawie na jeden wiek przed naszą erą. Pisma Budy przyniesione były z wyspy Ceylon na początku piątego wieku. W XI i XII wieku Budaizm doszedł do najwyższego szczytu swego rozwoju w tym kraju, jak to świadczą wspaniałe pagody, jakie widzieć jeszcze można w Pegonie i innych miejscach i krajach, przez które przepływa rzeka Iranaddy, utrzymuje się z zadziwiającą siłą i w całej żywotności.

Zadziwi się Wieleb. Ks. Dobr., gdy mu powiem, że Budaizm odrzuca bezwzględnie i bez żadnej ogródki byt Boga, Stwórcy i Zachowawcy wszech rzeczy. Twórca Budaizmu znany jest w Birmanii pod imieniem Gaudama, nie ogłaszał się nigdy Bogiem, a nawet przez swoich najzagorzalszych zwolenników nigdy za Boga nie był uważany.

Jest to istota, która przez miryady wieków przybierała niezliczone formy bytu, nabywając zasług przez wykonywanie cnót. Postąpiwszy w dobrem do nader wysokiego stopnia, doszedł do ostatecznego bytu. Był synem króla Kappilu, małego państewka, należącego do królestwa Oude. W dwudziestym dziewiątym roku poszedł na pustynię, gdzie przez sześć lat oddawał się rozmyślaniu i poskramianiu swych namiętności.

W trzydziestym piątym roku obrał sobie miejsce pod drzewem, zwanem Badi, czyli figą rajską, gdzie zostawał przez 49 dni pogrążony w najgłębszém rozmyślaniu i wtenczas duch jego nadzwyczaj się rozwinął. Zgłębiał zamgloną przeszłość, widział jasno teraźniejszość i wnikał w niezmierzoną przyszłość. Widział stan i warunki istót rozumnych i poznał, że ich nędza wypływa z niewiadomości. Został więc twórcą prawa, które miało usunąć tę niewiadomość, źródło wszelkich nieszczęść.

Uczuł w sobie żywe współczucie dla istot i to go znaglało do wyszukania sposobów, aby ich uwolnił od smutnego położenia, w jakiem się znajdowali, darząc ich wyzwoleniem z tego koła nieszczęść, w które byli pogrążeni od najdawniejszych czasów. Głosił to prawo aż do 80 roku życia swego. Potem umarł, czyli opuścił to koło wszelkiego bytu, aby się pogrążyć w zupełnem nicestwie lub zniknieniu swej istoty.

Gaudama, znany powszechniej pod imieniem Boudha, to znaczy ten, który posiada wszelką wiedzę i mądrość.

Budyści czczą trzy rzeczy, które uważają za najdoskonalsze: Boudhę, Prawo i Zgromadzenie doskonałych czyli Kapłanów.

B o u d h a jest to taka istota, która przez swe cnoty, zasługi i wiedzę osiągła najwyższą doskonałość i ma wielkie politowanie dla istót pogrążonych w nieszczęściach tego życia, nieprzerwanie po sobie następujących.

Z godną uwielbienia gorliwością usiłuje dać im poznać sposoby wyjścia z tego stanu nędzy, w której są pogrążeni, nauczając ich zwyciężać swe namiętności, jako jedyne powody ich nieszczęścia.

P r a w o jest drugim przedmiotem czci Budystów. Jest to zbiór nauk, gdzie geniusz Budhy rozwinięty do nieskończoności, wynalazł zasady i głosił je przez 45 lat, a po jego śmierci uczniowie jego opowiadali je i rozszerzali. Prawo to jest wieczne i dlatego niezmienne. Nie jest ono stworzone ani wymyślone przez Budhę, ale tylko wykryte i jakby wynalezione potęgą jego geniuszu.

P r z e z S t o w a r z y s z e n i e D o s k o n a ł y c h czyli K a p ł a n ó w rozumie się wszystkie istoty, które zrzekłszy się świata, żyją zgodnie do pewnych przepisów moralności, noszą przepisaną suknię, żyją

w bezżeństwie i starają się naśladować ten (wedle ich zdania) wzniosły wzór, jaki im Gaudama zostawił.

Te trzy punkta są myślą zasadniczą, przedmiotem czci prawdziwego Budysty i celem, do którego odnoszą się jego uczucia. Chcąc użyć wyrażenia powszechnie używanego w tym kraju: są to trzy przystanie, w których człowiek ma szukać ochłody i bezpieczeństwa. Powtarzając z wiarą i przekonaniem imię każdej z tych szacownych rzeczy, składa Indyanin wyznanie wiary, nadające mu prawo być uważanym za ucznia Budhy.

Ponieważ Budhyści odrzucają wiarę w jednego Boga, jako Stwórcę i Zachowawcę wszystkich rzeczy, twierdzą, że materya jest wieczną i podległą pewnym prawom. Podług nich materya ta tworzy wszystkie widzialne zjawiska i zmiany w naturze. W twierdzeniach Budaizmu w przedmiocie świata i człowieka odnajdujemy na szczęście wiele zajmujących twierdzeń religii objawionej. Przytoczę parę przykładów: Zaledwie ziemia była ukształtowaną i zdolną do zamieszkania, zstępują zaraz z niebieskich okolic istoty w stanie uwielbienia i szczęśliwości, te przez długi czas pozostają na ziemi i znów podług swej woli wracają do dawnych przybytków szczęścia. Słońce, księżyc, ani inne ciała niebieskie nie unosiły się jeszcze w przestworze. Samo tylko światło, wypływające z pewnych wyższych istot, oświecało jedynie ziemię, jak długo w takim stanie na niej się znajdowały. Ale po zjedzeniu pewnego gatunku ryżu natychmiast namiętności budzą się w nich gwałtownie. To słowo moje - twoje daje się słyszeć po raz pierwszy na ziemi, a chwała, która istotom tym blasku dodawała, nagle znika i tym sposobem zostają pogrążone w głębokie ciemności, gdzie rozlega się krzyk, jęk i rozpacz. Lecz z powodu dawnych ich zasług, od wschodu ukazuje się

słońce, aby swemi promieniami rozwiać ciemności, które pokrywały ziemię. A skoro ta gwiazda na zachodzie znika, pod horyzontem, od wschodu ukazuje się księżyc z innemi ciałami niebieskiemi, z których każde na sklepieniu niebios zajmuje sobie właściwe miejsce i odbywa ruch przepisany.

Takim podług Budystów jest początek świata, czyli przemiana materyi i ukazanie się człowieka na świecie. Wśród tych bajecznych szczegółów, odkrywamy szlachetny początek człowieka i jego upadek, który jest źródłem wszystkich nieszczęść, na które człowiek jest wystawiony tak co do duszy, jakoteż i co do ciała. Zasada główna. na której buduje się moralność Budystów, jest wpływ szczęśliwy lub nieszczęśliwy, wynikający z dobrych lub złych uczynków. Ten podwójny wpływ może być uosobiony w dwóch czynnikach, działających na człowieka we wszystkich okolicznościach jego życia, które sprowadzają mu szczęście lub nieszczęście i są przyczyną wszystkich wypadków, nieraz kierujących rozmaicie jego losem, a nieodstępując go nawet po za grobem, doprowadzają go do ostatecznego szczęścia, lub mąk i udręczenia. Dobry wpływ zwycięża, gdy cnoty przewyższają występki, lecz przeciwnie, gdy liczba złych czynów jest większą, natenczas zły wpływ rozciąga swe panowanie. Budaizm mniema, że na tej zasadzie wszystko da się wytłomaczyć w dziedzinie świata zmysłowego i duchowego. Jeśli się człowiek urodzi z jaką wadą naturalną lub w ubóstwie, albo też spotka go jakie nieszczęście i t. d., wszystko to jest skutkiem jego złych postępków. A przeciwnie, gdy człowiek urodzi się w znamienitym rodzie, jeśli cieszy się sławą, potęgą, bogactwy, jest silny i przy dobrém zdrowiu, ma liczne potomstwo; wszystko to znów zawdzięcza swoim dobrym postępkom lub zasługom przodków.

Ani nagrody ani kary nie są wieczne w życiu przyszłem. Wszystko zależy od wpływu zasług lub złych czynów. Ten to zły wpływ skazuje winnego na karę n. p. piekła, gdzie też nieszczęśliwy pozostaje dotąd, dokąd się za złe postępki nie wypłaci. Przeciwnie znów, wpływ dobry z końcem życia wprowadza człowieka w stan szczęścia, krainę pomyślności, gdzie pozostaje aż do zupełnego zobojętnienia czyli wyczerpania tego szczęśliwego wpływu.

Ta wiara jest głęboko wkorzenioną w duszę wszystkich Budystów, jest bodźcem do czynów i przejmuje ich bojaźnią, ufnością i doprowadza do podejmowania największych ofiar przy budowaniu klasztorów i pagod; ale osłabia w nich litość i współczucie na widok cierpień bliźniego, słowem gasi w nich prawie zupełnie i paraliżuje zapał do litości.

Aby W. Ks. Dobr. dać wyobrażenie, jak silnie wierzą Budyści w ten podwójny wpływ, sprowadzony dobrémi lub złémi czynami, przytoczę tylko jeden przykład.

W miesiącu listopadzie byłem w Mandale, stolicy Birmanii, w chwili kończącego się buntu, w którym zaledwie sam król nie padł ofiarą. Gdy ten monarcha spostrzegł mię po pokonaniu swych nieprzyjaciół, rzekł do mnie śmiejąco: Widziałeś, w jakiéj znajdowałem się ostateczności, zaledwie stolica była w moim ręku, a cały kraj przeciw mnie bunt podniósł. Ja jednak byłem pewny, że zwyciężę, bo za mną przemawiały moje zasługi. Potém kładąc rękę na sercu dodał: „Tutaj znajduję potężny wpływ moich dobrych czynów. Dotąd mnie wspierał i nadal mnie nie opuści, dlatego nie lękam się żadnego z moich nieprzyjaciół".

Teraz będę miał zaszczyt opowiedzieć Wieleb. Ks. Dobr. o obrzędach religijnych Budystów, o pagodach, o ceremoniach, jakie zachowują w dni świąteczne i o wielkiém Zgromadzeniu religijném mni-

chów budyjskich, znanych w Europie pod imieniem zakonników (talapoins).

Instytucya ta wielkiéj jest wagi, gdyż na niéj polega cała siła systemu religijnego i zasada, która religii téj dodaje życia i energii.

Przedmiotem czci, albo adoracyi Budystów jest najpierw Gaudama, potém Prawo, które nadał, a wreszcie Zgromadzenie duchownych, którzy żyją w odosobnieniu od świata, noszą sobie właściwą suknię (habit) i podlegają pewnym regułom.

Gaudama jest czczony, wychwalany, uwielbiany przez swych wyznawców nie jako istota mająca jeszcze byt ziemski, gdyż przez swą śmierć odłączył się od mieszkańców tego świata i doszedł do unicestwienia swego bytu; lecz uwielbiają go dlatego, iż doszedłszy do wiedzy bez granic, pała najczulszem współczuciem dla istot nieszczęśliwych i pogrążonych w nędzy przez niewiadomość i namiętności, a nadto, iż z zapałem pracował nad wskazaniem im drogi, prowadzącéj ich do wyswobodzenia się z tych nieszczęść. Ta cześć dla Gaudamy odnosi się zawsze do czynów dokonanych w przeszłości, a nie do teraźniejszości.

Ale jakiż jest rzeczywisty przedmiot téj czci? Są to szczątki Gaudamy pagody, które były wzniesione dla przechowania tychże zwłok, posągi tegoż i pomniki, przeznaczone do ich przechowania. Gdy Gaudama umarł, spalono jego trupa, a kości zwapnione a nawet i węgle królowie sąsiednich krajów, obecni temu obrzędowi, starannie pozbierali, a podzieliwszy się témi szczątkami, każden z nich uwiózł do swego kraju przypadającą mu część i kazał wznieść pomnik lub rodzaj grobowca dla przechowania tych resztek. Szczątkom tym oddają cześć, jakby osobie samego Gaudamy, przypisują im nadzwyczajne własności, a gruby zabobon przyznaje im moc czynienia cudów. W miarę rozszerzania się Budyzmu

wznoszono pagody, chociaż dla niejednéj zabrakło już nawet tych szczątek. W Birmanii znajduje się bardzo wiele tych grobowców, a szczególniéj nad rzeką Iranaddy, prawie po wszystkich wzgórzach wznoszą się te pomniki religijne, a lud je czci z takiem poszanowaniem, jak gdyby rzeczywiście zawierały drogocenne szczątki.

Gdy już Gaudama znikł z téj ziemi, powznoszono posągi, aby przypominały Budystom założyciela ich religii. Posągi te przypominają go w trzech pozycyach:

1) Rozmyślającego, w postawie siedzącéj, mającego nogi założone na sposób wschodni.

2) W postawie opowiadającego, jest figura stojąca z lewą ręką na piersiach, a prawą ma cokolwiek wysuniętą naprzód.

3) W postawie leżącéj figura przedstawia osobę spoczywającą na prawym boku, z głową wspartą na ręku. W téj to postawie, jak utrzymują, miał zakończyć życie w lesie pomiędzy dwoma drzewami.

Gdy Budyzm stale się już zagnieździł w tych krajach, powznoszono pagody, które nie były już tylko skromnemi a mocnemi grobowcami, ale wspaniałemi pomnikami, ozdobionemi rzeźbą i obszernemi komnatami do pomieszczenia posągów, a czasem poprzestawano tylko na budowaniu, na ten sam cel, wielkich przedsionków, połączonych z grobowcami.

Budyści uważają te posągi Gaudamy jako rzeczywisty obraz téj osoby, która już nie istnieje i oddają im taką samą cześć, jakąby oddawali saméj osobie, gdyby jeszcze istniała.

Cześć, jaką oddają jego szczątkom, posągom, pagodom, polega głównie na pokłonach, odmawianiu pewnych formułek, ofiarowaniu świeczek woskowych, chorągiewek, kwiatów i ryżu gotowanego z rozmaitemi gatunkami owoców podług pory roku. Ofiarę z ryżu przeznaczają dla kruków i psów, których

jest zawsze bardzo wiele w bliskości pagód, czasami znów biedni albo niewolnicy, należęcy do téj pagody, dostają pewną część ryżu lub owoców. Oddający tę cześć rzucają się na kolana, a korpusem opierają się na piętach, składają ręce i wznoszą w górę aż do czoła, albo tylko do lewéj skroni, trzymając w palcach kilka kwiatów, które w téj pełnéj uszanowania postawie w ofierze składają. Ci biedni bałwochwalcy nie zwracają najmniejszéj uwagi na to, co ich otacza. I zdarzało się, że zwiedzający pagody ciekawie im się przypatrywali, a oni wcale na to nie zważali.

Są głęboko zatopieni w swém nabożeństwie, nie słysząc nic, co się koło nich dzieje.

Jakimże wstydem, jakim gorzkim wyrzutem będzie postępowanie takie dla wielu chrześcian, którzy z braku żywéj wiary są podłymi niewolnikami względów ludzkich.

Birmani, tak mężczyźni jak kobiety, noszą w reku rodzaj różańca, gdy idą do pagody, różaniec ten składa się ze stu ośmiu paciorków, służących im do oznaczania odmówionych formułek. Jedna z tych, którą przenoszą nad inne, składa się z trzech wyrazów, mających znaczenie: „Wszystko jest zmienne; wszystko jest marnością; wszystko jest złudzeniem bez rzeczywistości“.

Dnie nowiu księżyca, pierwszéj kwadry, pełni i ostatniéj kwadry każdego miesiąca są dniami świąt religijnych u Birmanów. Dni zaś nowiu i pełni są obchodzone z większą uroczystością. Dni zaś dwóch ostatnich faz są w mniejszém uważaniu. Obok pagód i klasztorów znajdują się często budynki publiczne, stojące otworem, podobne do wielkich szop, gdzie się lud zgromadza w przededniu świąt. Czasem wiele bardzo ludzi przepędza tam noc na słuchaniu czytania z ksiąg religijnych lub na rozmowie o naukach w nich zawartych.

W mieście Rangoun w dni uroczyste już od rana tłumy ludzi różnego wieku, płci i stanu, świątecznie przybrani, zalegają drogi, prowadzące do głównéj pagody, niosąc małe ofiary, aby je osobiście złożyć w świątyni. Mimo wielkiéj ilości osób, które wchodzą i wychodzą, nie słyszano nigdy sprzeczek, kłótni, a tém mniéj nie widziano żadnéj bójki.

Rzecz zadziwiająca, że wszystkie ceremonie odbywają się bez współudziału zakonników. Zdarza się często, że w dni uroczyste zapraszają ich, aby odśpiewali pieśń lub wygłosili jakiś dogmat religijny, a nadewszystko, aby im mogli złożyć ofiary; lecz więcéj znajdują się tam przypadkowo, nie zaś jako ministrowie ceremonii.

Budyści mają corocznie pewien czas, czyli porę roku, wyłącznie poświęconą obowiązkom religijnym, czas ten mógłbym nazwać postem. Rozpoczyna się z pełnią księżyca w lipcu, a kończy z pełnią w październiku, co trwa trzy miesiące. Początek tego zwyczaju jest tak dawnym, jak Budyzm. Zdaje się, że w Hindostanie te trzy miesiące przypadają na porę deszczową. Trudno więc było zakonnikom podróżować w téj porze roku. Otrzymali więc rozkaz, aby przez ten czas pozostawali w swych klasztorach zajmując się szczególniéj nauką, rozmyślaniem i opowiadaniem zasad religijnych ludziom nawiedzającym ich. W téj porze gorliwsi zachowują post, czytają księgi religijne, z większą pilnością uczęszczają do pagód, jak się to dzieje w innych porach roku.

Z tego więc, co donoszę, widzisz Wiel. Ks. Dobr. że cześć i obrzędy religijne Budystów są bardzo pojedyncze i ograniczają się do małych rzeczy. Nawiedzać pagody i posągi, jakie się w nich znajdują, czcić je pokłonami i ofiarami z kwiatów i świeczek, powtarzać jakieś ustępy z prawa i stosując się do przepisów religijnych, wygłaszać pochwały na cześć Gaudamy, chodzić do klasztorow w celu

składania ofiar zakonnikom i słuchać nauk, jakie z tego powodu im wygłaszają. To wszystko stanowi cześć Budystów!

Chcąc uzupełnić, co pod tym względem powiedziałem, zdaje mi się, iż konieczną jest rzeczą, aby Wiel. Ks. Dobr. wiedział powód, dlaczego Budyści wznoszą niezliczone pagody i liczne klasztory, które wszędzie napotykamy w Birmanii. Rząd nie sprzeciwia się bynajmniej temu. Osoby prywatne same przeważnie podejmują nakłady, aby pozyskać cześć i dostąpić zasługi przez zbudowanie pagody lub klasztoru. Król, królowa, damy dworskie, ministrowie, namiestnik, kupcy, w ogóle wszystkie znaczniejsze osoby ubiegają się o tę chwałę. Jakież więc jest uczucie, które wpływa tak potężnie na poniesienie tak wielkich ofiar? Jest to niezawodnie uczucie religijne. Budysta niezachwianie wierzy, że zbudowanie pagody, albo wzniesienie posągu jest dziełem bardzo zaszczytnem, a nadewszystko zasługą. która mu zapewnia pomyślny los i szczęśliwą przyszłość. Spodziewa się, że kiedyś stanie się bogaty, możny i szczęśliwy, a jeśli w tem życiu nie ma mu się już odmienić, to po śmierci czeka go niebo. gdzie przez tysiące wieków używać będzie wszystkich przyjemności, jakich tylko zapragnąć można.

Otóż to jest powód, który skłania Budystę do poświęcenia swego majątku i postąpienia za popędem swego uczucia religijnego.

Prawdopodobnie miłość własna i próżność są także pobudką do tych czynów, ale jest to już powód podrzędniejszy.

Przy pagodach i klasztorach znajdują się także różnej wielkości dzwony, pozawieszane kilka stóp ponad ziemię, nie mają wewnątrz serc i są krztałtu mniej rozwartego, niż nasze. W ogóle są bardzo grube. Małe mają przyjemny głos. ale wielkie z powodu swej zbytniej grubości mają daleko gorszy.

Wielki dzwon przy pagodzie w Rangoun waży więcej jak 94.000 funtów angielskich. Inny w pewnej miejscowości, zwanej Mingoum, prawie naprzeciwko stolicy Birmanii, po prawej stronie rzeki Iraonaddy, waży więcej jak 200.000 fun. ang.

Dzwonią, uderzając rogiem jelenim lub kawałkiem drewna na zewnątrz obwodu. Każden idący do pagody uderza po kilka razy w dzwon, będący przy klasztorze. Dzwony służą także do dawania znaku kapłanom, iż już nadeszła chwila posilania się, kwesty lub wezwania dziatwy do nauki. Wielki dzwon w Rangoun był odlany w r. 1842, gdy ojciec obecnego króla zwiedzał wielką pagodę. Dzwon zaś w Mingoum był sprawiony w pierwszych latach bieżącego stulecia.

Czas już, abym Wiel. Ks. Dobr. zajął cokolwiek obrzędami religijnemi Budystów.

Wybitny zarys systemu religijnego, który swym ciężarem przygniata prawie całą ludność Azyi wschodniej, ma swoje gniazdo w Birmanii. Dosyć opisac, co codzień widzę, a już będzie mały lecz wierny obraz i dokładne przedstawienie tego stowarzyszenia osób, które zrywają ze światem, przywdziewają zakonną suknię, żyją wspólnie, nauczają młodzież i starają się wypełniać regułę, którą, jak utrzymują, postanowił ich założyciel. Stopnie w zakonie tak po sobie następują: Pierwszy składa się z młodych wychowańców, którzy noszą suknię żółtą czyli kanoniczną. Pozostają przez dwa lub trzy lata w klasztorze, a najczęściej wychodzą ztamtąd i obierają sobie zawód cywilny. Potem następują ci, co w dwudziestym roku na własne żądanie przyjmując regułę, chcą pozostać w Zgromadzeniu po pewnej ceremonii przyjęcia, którego dokonywa starszy kapłan, mając przy sobie sześciu lub dziesięciu współbraci.

Nowicyuszy wypytują o przeszkody, któreby mogły stanąć na zawadzie w przyjęciu młodzieńca do

stanu duchownego. Jeśli nie zachodzi żadna, obznajmiają go z pewnemi obowiązkami, które ma zachowywać. A gdy przyobiecał być wiernym obowiązkom swego stanu, staje się członkiem duchownym (profesorem) pod imieniem Sotzin. Każdy klasztor ma swego naczelnika czyli przełożonego, któremu członkowie winni posluszeństwo. W każdej prowincyi znajduje się prowincyał, który ma jurysdykcyą nad wszystkiemi klasztorami tejże prowincyi. W stolicy Birmanii przemieszkuje arcykapłan, mający zwierzchnictwo i władzę nad wszystkimi duchownymi i w całem królestwie nazywają się Sasanapain.

Duchowny nosi suknię bawełnianą, ścieśnioną w pasie rzemieniem, spadającym aż do pięt, nadto okrywa się płaszczykiem, sięgającym do kolan. Suknia jest koloru żółtego, ponieważ dawniej kolor ten oznaczał żałobę, tak jak u nas czarny. Włosy nosi zawsze podgolone. Nie może mieć własności, przeniewierzenie się w tym tak ważnym punkcie, jak praktyka ubóstwa, już go wyzuwa z jego stanu. Musi surowo zachowywać prawo bezżenności. Ale trzeba na to zwrócić uwagę, że śluby i obowiązki kapłana budyjskiego wiążą go tylko dotąd, dokąd chce zostać w swej profesyi. Wolno mu, kiedy zechce, powrócić do życia świeckiego. Nikt nie ma mu tego za złe, że porzucił suknię zakonną dla przywdziania świeckiej. Powiedzą wprost: nie mógł zachować reguły i dlatego porzucił zakon.

Prawie wszyscy mężczyźni w młodym wieku przywdziewają żółtą suknię i zostają przez jakiś czas w zakonie. Liczba tych, którzy wytrwają w swym stanie, jest bardzo małą. Ale też za to są w wielkiej czci przez całe życie, a nawet po śmierci zwłoki ich odbierają tę samą cześć i wyszczególnienie. Kapłan nie spełnia żadnej czynności, przywiązanej do stanu duchownego. Byłożby to możebnem, aby pod

wpływem systemu czysto ateuszowskiego, można spotkać człowieka spełniającego obrządki duchowne; takie bowiem obrządki przypuszczają zawsze związek między człowiekiem a najwyższą istotą, od któréj zależy ziemskie i pozagrobowe życie.

Kapłan po miastach i we wsiach jest jedynym panem szkół, które znajdują się w Birmanii. Przy wejściu do mieszkań, cokolwiek oddalonych od zgiełku i wrzawy, widzieć można mieszkanie kapłana, czasem bardzo wspaniałe i wytworne, świecące złotem i ozdobione snycerskiemi wyrobami, częstokroć bardzo pięknemi, czém też po wielkich wsiach odznacza się z pomiędzy wszystkich domów prywatnych. W małych wioskach mieszkanie kapłana jest stosownie bardzo skromne, ale zawsze lepsze od domów innych mieszkańców. Każde probostwo ma swe ogrodzenie, gdzie młode chłopięta chodzą uczyć się czytać, pisać, zbogacać pamięć wypadkami a umysł zasadami, mającémi związek z religią.

Stosownie do reguły, kapłan musi chodzić codzień o świcie od drzwi do drzwi użebrać sobie pożywienia. Zabiera je do naczynia glinianego lub metalowego, które trzyma pod pachą. Jest także zwyczaj znoszenia ofiar z owoców i innych przedmiotów użytecznych kapłanom i dzieciom, których bardzo wiele mieszka u nich, aby się wyuczyć czytać i pisać.

Birmanie, powtórzmy jeszcze, mają największy szacunek dla duchownych, który polega na wysokiem wyobrażeniu, jakie mają dla profesyi albo raczéj stanu, jaki przyjęli. Uważają za rzecz bardzo zalecającą nietylko zaopatrywać ich potrzeby do życia, ale okazywać im największe uszanowanie. Mówiąc do nich, używają zawsze pewnych wyrażeń właściwych dla okazania im téj czci. Przystępują do nich z największemi pokłonami, składając ręce i podnosząc aż do czoła. Mówiący przyjmuje pokorny tytuł

ucznia. Nikt, nawet sam król, nie ośmieliłby się usiąść na równej wysokości z kapłanem. Ten, który jeszcze wczoraj był kapłanem, a dziś przeszedł do stanu świeckiego, nie wahałby się ani chwili w oddaniu swemu dawnemu towarzyszowi tych samych oznak szacunku, jaki sam odbierał od świeckich. Ci zaś widząc dawniejszego kapłana w sukni świeckiej, traktują go znów tak, jak pospolitego człowieka, nie okazując mu żadnych więcej względów, tak zupełnie, jakby nigdy nie był kapłanem.

Wpływ mnichów budyjskich w tym kraju jest bardzo wielki, a to wynika z rodzaju życia, jakie prowadzą i ze stanowiska, jakie zajmują, nauczając młodzież. Tym więc dwom powodom zawdzięczają swą przewagę moralną, która im przypada w udziale. Zakon ten jest duszą Budyzmu i nadaje mu tę siłę i energię, jaką w nim widzimy. Bez tego Zgromadzenia religijnego nauka ich nie miałaby opowiadaczy i nie mogłaby przez tak długie wieki wywierać wpływu na masy ludu. Bóg sam tylko przez swą łaskę może przełamać tę potężną zaporę, którą wzniósł nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego, aby utrzymać w ciemnościach śmierci narody zamieszkujące Azyą wschodnią szczególniéj Birmanów i przeszkodzić rozszerzeniu się Ewangelii.

W przyszłym liście doniosę Wielebnemu Księdzu Dyrektorowi o czci zabobonnej na wpół dzikich pokoleń, które się znajdują w Birmanii.

Mam zaszczyt pozostać z głębokim szacunkiem Wieleb. Ks. Dyrektora

najniższym sługą

Ks. S. Bigandet.

MISYA MADURY.

INDYE.

List ks. Verdier Tow. Jez. pisany do Przełoż. Misyi.

Pallamalah, 15 sierpnia.

Czcigodny i drogi Ojcze!

List Twój z 12 t. m. objawia życzenie poznania stanu, początków i rozwijania się domu przytułku w Adei-Kalabouram. Będę się starał zadosyćuczynić temu życzeniu.

1. Początek tego zakładu. Ks. Bossan dowiedział się, że wiele matek pogańskich okrutniejszyzh od dzikich zwierząt, mordowało swoje dzieci zaraz po urodzeniu; w jednej wsi powierzonej jego pieczy, więcej jak 50 dzieci traciło co roku życie i nadzieję posiadania Nieba. Serce jego tem się wzruszyło. Postanawia więc założyć w tych okolicach „Dzieło św. Dziecięctwa.“ W tym celu dosiada konia i udaje się do swego Przełożonego i od niego otrzymuje zezwolenie na uskutecznienie swej myśli. Z powrotem natychmiast zabrał się do dzieła.

Przynoszą mu raz nowonarodzone dziecko pogańskie, którego matka przed chwilą umarła, a ojciec chciał się go pozbyć. O dziewiątej wieczorem, Misyonarz ochrzciwszy je, udaje się z niem do starej wdowy z pobożności znanej. „Jestem tylko biedną wdową — odpowiada ta — ale poświęcę się z chęcią temu dziecku i wszystkim, które zechcesz Ojcze mnie powierzyć.“ Wkrótce liczba tych dzieci doszła do 4. Dwoje z tych po jakimś czasie umarło, a trze-

cie niebezpiecznie zapadło. Przeraził się tem ks. Bossan obawiając się, by śmierć nie przeszkodziła rozwijaniu się dzieła. Płonne były jego obawy. Te śmierci zdawały się nową żywotność dziełu nadawać. Liczba dzieci z dniem każdym wzrastała. a wkrótce wdowie do pomocy przybyła towarzyszka, która mimo oporu swej rodziny z oddalenia dziesięciomilowego poświęcić się postanowiła staraniu dzieci pogańskie. Chatka już była za małą i na domiar nieszczęścia pluskwy zagnieździły się w takiej ilości, że pobyt był już niemożebny. Zaraz po zajściu słońca wychodziły ze wszystkich szczelin domu i okrywały ciało dzieci w takiej ilości, że przedstawiały obraz mrowiska. Daremne były starania, by je wytępić, zmuszeni byliśmy zostawić im plac boju i cofnąć się. Trochę opodal zbudowany został dom obszerny, mogący pomieścić około 40 dzieci. Tymczasem liczba umarłych ciągle rosła mimo starań obu kobiet i wkrótce 100 dzieci przechyliło szalę, trzeba było lub opuścić to miejsce, lub porzucić myśl Dziecęctwa św. Równie czas był rozłączyć dzieci obu płci. Ale dokąd się udać? Gdzie znaleść zdrowe i dogodne miejsce dla tak licznego orfelinatu? Św. Józef widząc nasz kłopot, niespodziewanym sposobem przybył nam na pomoc?

O pół mili od jednej wielkiej wsi chrześcijańskiej znajduje się wieś inna jeszcze ładniejsza, zamieszkała przez Turków i pogan. Turcy zajęci przemysłem. ziemię do nich należącą zostawiają nieuprawioną, niechcąc jednak nikomu jéj sprzedawać. Nagle powstaje między nimi rozdwojenie. Dwa obozy Turków krwi czystej i Turków pochodzenia indyjskiego stają naprzeciw siebie. Wskutek tego następują procesa i wszystkie tychże skutki. Potrzeba pieniędzy przyprowadza kilku z nich najbogatszych do ks. Bossan i oświadczają mu, że są gotowi sprzedać za bardzo niską cenę obszerny płat ziemi o kwadrans drogi

od morza, i choć dotąd nieuprawionej, jednak bardzo żyznej. Zdumiony tą niespodzianą pomocą Misyonarz, oddawszy dzięki św. Józefowi, udaje się w celu zwiedzenia gruntu. Grunt tak był obszerny, że trzeba było 20 minut, by przebiedz go wzdłuż, a 8 minut w szerz. Ziemia była bardzo dobra, a woda do picia znachodziła się w głębokości 5 stóp. I czegóż więcej można było życzyć? Ugoda kupna zrobioną została według wszystkich prawnych przepisów i ks. Bossan, który w tym czasie dostał zapomogę od swojej rodziny, wypłacił żądanych 800 franków, i oto początek Adeikalabouram (miejsce przytułku).

Pustynia ta nagle ujrzała się przemienioną w siedzibę zasianą chatkami. Jedna z nich przeznaczoną została na kaplicę, druga dla sierot, trzecia dla sierot płci żeńsklej. Ale z początku był to obóz w środku pustyni, ani jednego krzewu, ani jednego drzewa.

2. Stan obecny. W tym czasie ks. Bossan dowiedział się o śmierci starego swego ojca. Poleciwszy duszę jego modłom dziecinnym, z sukcesyi na niego przypadłej uczynił dwa działy, jedną część oddał bratu i siostrze, a drugą przeznaczył dla swojej rodziny przybranej w Indyi. Biskup ks. Canoz uznał za stosowne naznaczyć stałą siedzibę ks. Bossan wśród jego orfelinatu. Czwarta chatka wzniesioną została dla niego. Pod jego rozumnem kierownictwem i dzięki znacznym sumom darowanym przez niego zakładowi, cała posiadłość otoczoną została parkanem, zasiano do 5000 palm, zasadzono 2000 kokosowych drzew i 500 drzew rodzaju orzecha, wydzielającego ze siebie pewną oliwę. Osada ta wzrastała z dniem każdym, a dziś przedstawia widok iście patryarchalny. Za pierwszem pianiem koguta, wszyscy wstają, ofiara Mszy św. rozpoczyna dzień, a następnie dwie godzin pracy zaostrzają apetyt. Śniadanie pokrzepia ich siły, po którém znowu

wszyscy udają się do swojéj pracy. Ten wiedzie indyki na paszę, tamten gęsi i kaczki do rezerwoarów wody, inny owce i krowy prowadzi. Nikt tu nie próżnuje.

Ślepi, chorzy i starzy robią koszyki i maty z liści palmowych, dzieci małe tłuką ziarno do pożywienia przeznaczone, lub kopią ziemię i rwą ziele na paszę dla krów. Skoro słońce dojdzie do swego zenitu i wytwarza gorąco nieznośne, praca się kończy, i wszyscy zmęczeni i spoceni udają się na obiad. Następuje odpoczynek urozmaicony odmawianiem koronki i nauką katechizmu, poczém znowu rozpoczyna się praca, trwająca do schyłku dnia. Na wieczerzę zastawiają pokarm bogatych, ryż — i przyznać należy, że każden nań zasłużył. Po wieczerzy dzień kończy się wieczorną modlitwą i w kilka chwil potém głębokie milczenie panuje w całéj osadzie. Lecz jeśli wszyscy śpią, kto czuwa? Psy puszczone na wolność, i tak dobrze spełniają swój obowiązek, że postrach przed niemi panuje na dwie mile w około. Jednéj nocy w czasie nieobecności ks. Bossan i sług, złodziej chciał szczęścia próbować. Przybliża się do parkanu, do miejsca przeznaczonego na owce i w chwili, kiedy już porwał jedną owcę, pies chwyta go za nogę i zmuszony był towarzyszyć psu aż do domu sierot, gdzie dla wytłómaczenia się i uniewinnienia utrzymywał, że przypadkiem tam zabłądził. Poznano się na ptaszku, ale naukę jaką otrzymał, uznano za dostateczną, opatrzono więc ranę jego i puszczony został na wolność. Od złodziei byliśmy bezpieczni, ale nie od osłów. Te zwierzęta uważały się uprzywilejowane do niszczenia zasiewów i plantacyi. Psy ze swojéj strony uważały je za swoją zdobycz, ztad często znachodzono krwawe ich resztki, walające się po polu. Właściciele zanieśli skargę do policyi, i dwa razy wydany został rozkaz schwytania winnych. Żołnierz przyszedł dla wypeł-

nienia rozkazu, ale widząc groźną postawę psów, przestraszył się i wyrok został bez nich ferowany. Skazane zostały zaocznie na rozstrzelanie, gdyby się nadal dopuszczały tych zbrodni po za obrębem oparkanionym. Mimo to dzielni nasi obrońce nie stracili ni apetytu, ni wesołości, wyjąwszy dowódzcy ich, który z rozkazu ks. Bossan przywiązany dniem i nocą, zdechł ze zmartwienia.

Będąc pod tak dobrą strażą nie potrzebowaliśmy się obawiać nieprzyjaciół zewnętrznych, ale nie byliśmy od wewnętrznych wolni. Ci pojawiali się w postaci szczurów, którzy niszczą nasze zapasy i czasem gryzą dzieci nasze, a ugryzienie to w tych stronach zawsze jest jadowite; węże jeszcze niebezpieczniejsze od nich, a wreszcie ogień, który raz o mało co, że nas nie pochłonął. Dla tej przyczyny wybudowany już został dom z kamienia, rzecz niesłychana w tym kraju. Jeśli „Dzieło św. Dziecięctwa“ wspomoże nasze sieroty będą miały królewskie mieszkanie, a przyjdzie kolej i kaplicę.

Jak widzisz Ojcze, Adeikalabouram ogromnie się rozrosło. Po swoim powrocie z Bambay ks. biskup Canoz odwiedził nas i był zdumiony tym postępem. 84 sierot pogańskich, 11 zrodzonych z rodziców chrześciańskich, z dziesiątek katechumenek, kilku starców czekają na chrzest św.; ośm wdów poświęcających się „Dziełu św. Dziecięctwa,“ kilku młodzieńców obsługujących sieroty, wreszcie pięć do sześć rodzin ogrodniczych, wszyscy zdrowi i weseli, przedstawiało widok pocieszający i rozkoszny. Na widok zbliżającego się powozu Biskupa wszyscyśmy wybiegli na jego spotkanie, dzieci z sztandarem na czele. Biskup udał się wprost do kaplicy. Zasmucił go zewnętrzny widok tego mieszkania Boga, ale wkrótce rozjaśniło się jego oblicze na widok dwóch posągów pozłacanych, złoconych kandelabrów, kieli-

chów i wspaniałych aparatów, pochodzących z podarków nadesłanych z Europy dla naszegu zakładu.

Biskup raczył przenocować wśród swych dzieci i zacny ten Prałat opuścił nas bardzo zadowolony. Około 59 osób otrzymało Sakrament Bierzmowania, wielu św. Komunię z rąk biskupich. Była to więc wielka uroczystość. Biskup pobłogosławił sieroty i nasz Zakład, a błogosławieństwo to, ufamy, da jeszcze większy wzrost naszemu Zakładowi z Adeikalabouram.

Polecając się modłom W. Wieleb. zostaję

Najniższym sługą
L. Verdier. S J.

Z KRAKOWA.

Sprawa naszego „Dzieła“ w Polsce przechodziła w ubiegłym roku ciężkie chwile. Z dyecezyi warmińskiéj, chełmińskiéj i wrocławskiéj dochodziły wieści o wielkich przeszkodach, tak, że zelatorzy ukrywać się musieli ze składką, jakby z rzeczą niegodziwą. Nadużywano wszystkiego i wszędzie, więc i tu mogą się pokazać przewrotni ludzie, co nadużyją dobroci ludzkiéj, ale zelatorzy nasi tak są pod tym względem zacni i sumienni, że raczéj im pomagać a nie przeszkadzaćby trzeba. I zkąd naraz taka propaganda przeciw składkom. Najprzewielebniejsi pasterze poprzedni pomienionych dyecezyi dzieło przyjęli, potwierdzili, gorąco zalecili dyecezanom swoim i ich pasterzom, by się tem zajęli i lud zachęcali do tak świętéj pracy. Ojciec św. całém wylaniem duszy to dzieło podniósł i szczegółowo zalecił, a nawet w czasie ubiegłego jubileuszu jałmużnę na ten cel skie-

rowano. Jako gałąź Towarzystwa Rozkrzewiania Wiary istniało zawsze nasze dzieło i wyrastało potężnie i wspierało misye katolickie przeszło 2 milionami franków rocznie — i cóż takiego stało się — dziwimy się — że znalazło naraz przeciwników tam, zkąd cały zapał idzie na kościół. To pewno nieporozumienie tylko, a jednak w roku tym o jeden tysiąc wpłynęło mniej, niż roku ubiegłego na wykup dziatek pogańskich. Dzięki wszakoż niech będą Bogu i za to co nam dał, a inni — dziwna cnota — od ust odejmowali i dzielili jałmużnę: wspierając jednym centem bank ratujący majątek braci upadających, drugim darzą dzieła wiary, gdy zaledwo trzecim centem zaspokoić mogli swe potrzeby. Jezus jeszcze i dziś u skarbony świata widzi wdowy biedne, co rzucają grosz. On wie, kto najwięcej daje! Szczupła jeszcze do dziś dnia liczba zelatorów, a owoce przedziwnie obfite. Jakieżby było żniwo, gdyby liczba zelatorów wzrosła. O to się modlić należy — proście pana żniwa, by posłał robotniki do żniwiarni swojej (Mat. 9, 47). Proszę na zebraniach dodać do modlitw zwyczajnych na tę intencyę Ojcze nasz i Zdrowaś Maryo!

Nasz poczciwy Kraków sute podatki daje, niema co mówić, a jednak i nam bardzo dopomaga. Niektóre dusze budują zapobiegliwością swoją i pilnością. Nie uwierzyłby nikt, jakie życie w klasztorach za klauzurą i w Zgromadzeniach i w rodzinach niektórych domów starego Krakowa. Największa i podziwu godna praca odbywa się w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, któreto sobie już obrały za dzieło swoje, jakby mi wyłącznie oddane. W klasztorze P.p. Karmelitanek co tydzień 2 i 3 razy gotowa przesyłka do Dyrektora na Stradom, a jaki tam zapał i staranie, to pokazałyby listy, gdybym usłuchał mego serca i drukować je zechciał. Wy się przeza-

cne Siostry sowicie Bogu wypłacacie za ten kęs chleba, którym Bóg żywił Waszego Ojca nad strumieniem wygnania i u wdowy Sarepty. Miejcie i nadal litość nad małymi poganami.

Otrzymujemy od pewnej osoby, co następuje: Przewielebny Księże Dyrektorze! Nie wątpię, że w chwili, kiedy siadam, aby znowu kilka uwag o „Dziele św. Niemowlęctwa“ zanotować, już inni zelatorowie w tém mnie wyprzedzili. Ponieważ jednak wiadomości „z Krakowa,“ gdzie główny ruch i życie „Dzieła“ panuje, nigdy nie zabraknie, a z drugiéj strony były one zawsze i są dla czytelników naszych nader pożądane, kreślę w krótkości, co zauważyłem.

W kółkach, które mi są bliżéj znane i które tu głównie mam na myśli, „Dzieło“ nie tyle rozszerzało się na zewnątrz, jak raczéj utrwalało i organizowało się wewnętrznie.

Tak n. p. znam pewne miejsce, gdzie się gorliwie „Dziełem“ naszem zajmują i to tacy, co późniéj owieczki sobie powierzone na toż pole mają prowadzić. Znano tam już oddawna, „Dzieło.“ Ubiegłego roku, kiedy się Panu Bogu spodobało zabrać zelatorom tego, który głównie w ich sercach gorliwość zapalał, zaszły okoliczności, które przez pewien czas rozkwit „Dzieła“ zatrzymały. Obecnie panuje tam nowe życie — nowa gorliwość. Szczegółowo opisywać gorliwości tych naszych zelatorów nie myślę — bo sami, co dobrego prawicą zrobią, o tem nie chcą żeby i lewica wiedziała; — to jednak wspomnę, że jakiekolwiek zmiany zajdą między nimi, to nigdy o „Dziele“ nie zapominają. Dowodami fakta, których bym nie zliczył. Zastęp tych naszych żniwiarzy w ubiegłym roku znacznie podrósł; niejedni znaleźli się na wyższem stanowisku, a jednak zelatorami być nie przestali.

Miłą była P. Jezusowi przysługa, jaką Mu wyświadczali przyodziewając Go, żywiąc i wychowując

jałmużną w osobie biednych sierot chińskich; przeto nie mógł Zbawiciel znieść, żeby tak dłużej w ukryciu z zawiązanemi rękami pozostawali i powiedział do nich niedawno: „Przyjaciele, siadajcież wyżej!“ I Nowy Rok zastał ich już piastujących na ręku swoim Tego, którego przedtem jałmużną zasilali. Pamiętał kiedyś P. Jezus podobną przysługę św. Marcinowi bisk., oby i tym jałmużnikom swoim dał najobfitsze żniwo ich pracy kapłańskiej. Ręce już wolne — a potężne, bo kapłańskie; „Dzieło“ je pozna (!)

Na Katechizmach u XX. Missyonarzy zelatorowie jeszcze nie tysiączni, ale bardzo gorliwi. Jaś Dymek ich główny przewodnik zadziwia nas swą skrzętnością, sumiennością i wytrwałością z jaką urząd swój spełnia. Żałujemy tylko, że na sesyach miesięcznych prócz zelatorów nie znajdują się inni Stowarzyszeni, bo doświadczenie pokazało, że takie wspólne Zebrania najbardziej budzą gorliwość i zapał.

Jakżeż zapomnieć o naszych drogich zelatorach z pod zaboru rosyjskiego?! Przechodzą oni istotny Sybir, a jednak o nas nie zopomnieli. Grosz wdowi ofiary przeszłorocznej jeszcze dotąd tulą gdzieś i ściskają koło siebie, żeby kozackiego apetytu nie drażnić. Serye tam od ostatniej komisyi rządowej porozbijane; członkowie — jak gołąbki od jastrzębia — rozpędzeni. W takim stanie zastał ich (przynajmniej reprezentantów tych kółek) pewien katolicki kapłan. Leżało mu wielce „Dzieło“ tamtejsze na sercu, bo od lat kilku sam je w tych stronach rozpowszechnił, z daleka — z ukrycia w listach i odezwach zachęcał poczciwe te serca do ratowania biednych Chińczyków. Nie trzeba było długiej pracy — serca te skore zrozumiały, że to „Dzieło“ boże — i przyjęły je najżyczliwiej. Obecnie zastawszy zelatorów gotowych do dalszych usług, byleby tylko nadeszła chwila sposobniejsza, utwierdził wszystkich —

udzielając i na pożegnanie prymicyalnego błogosławieństwa.

Polecamy tych Drogich nam Zelatorów — modlitwom Stowarzyszenia, żeby im Pan Bóg w tym nowym roku udzielić raczył większéj swobody, przy któréj będą mogli pobożne swe pragnienia spełnić i dobro „Dzieła św. Niemowlęctwa“ poprzéć.

U P.p. Urszulanek dzieło kwitnie i w domu i w szkole i gdzie tylko rozbiegną się i rozkwitną młodziuchne dziewczątka chodowane ich zręczną ręką — rodzi się ono nawet nad brzegami morza czarnego, jak i u bramy, którą szczerbcem uderzał zwycięzki nasz Chrobry. Dobrze nam tam życzą i dobrze opatrują.

Poczciwa Matka Jeneralna P.p. Felicyanek wlała zapał we wszystkie domy prowincyi, tak Siostry, jak i biedną dziatwę, niktby nie uwierzył, że te ochronki małe rozrzucone po kraju oddają na św. Dziecięctwo rocznie do setki. W klasztorze na Zwierzyńcu u św. Tomasza, u P.p. Dominikanek, u P.p. Wizytek nie ustaje zapał. Te to właśnie domy Zgromadzenia i klasztory spełnić mogą i już spełniają w znacznéj części zadanie tyle dla nas pożądane, wychowywać i kształcić zelatorki gorliwe. Co najwięcej jednak pociesza, że coraz więcéj zapalają się do dzieła sposobiący się na kapłanów klerycy seminaryum. Oni to od wieków strzegą i strzedz mają ognia w świątyni t. j. zapału do wszystkiego, co w kościele św. się pielęgnuje — sami się ciągle przypominają i szeregują, by mieć udział w łaskach a szczególniej przywykać do jałmużny w miarę, jak im Bóg nastręczy lepszą do tego sposobność.

Podziwiać należy przezacnych Kaszubów pod Bałtykiem, jak oni skrzętni w pracy. Rząd przeszkadza, swoi przeszkadzają, a przecież idzie i prawie się podwaja. Zelatorzy Zbewa, Pucku, Dreidorfu, Pelplina, Torunia, Chełmna, Lubawy z Oxhöftu, Wejhe-

rowa, Czczewa, Szwarzewa organizują dobrze swoje serye i zawsze przesyłają swoje dary.

W dyecezyi poznańskiéj i gnieźnieńskiéj wiele miały dziatki pogańskie pociechy. Ponieważ datki głównie idą z rąk dziatek i ubogich, dzieło nasze mimo utrat i prześladowania nie zmniejszyło się. W głównych ogniskach w Poznaniu, Wilczynie, Skokach, Przemeńcie, Kościanie, Kurniku, Środzie, Ostrowie zbiera się obfita jałmużna.

Dyecezya wrocławska przeważnie odsyła dary swe do Akwizgranu lub do Paryża wprost, ale poczciwi Szlązacy zawsze jeszcze sercem się do Krakowa skłaniają i zawsze czytują polskie roczniki. Jałmużna ich świadczy, że przeważna część składki do Krakowa odsyła.

Tarnowska dyecezya i przemyska tém się odznacza, że cała praca, a praca gorliwa skupiona w rękach kapłanów, szczególniéj Tarnów, Przemyśl, Jarosław, Tyczyn ma gorliwych żniwiarzy. Z kuryi Biskupiéj w Przemyślu ciągle wychodzą zachęty do pasterzy.

Lwów starym zwyczajem żyje. Kilka czynnych osób wystarczy, by wszystkich zainteresować. Seminaryum łacińskie, szkoła pp. Benedyktynek i łacińskich i ormiańskich — Siostry Miłosierdzia — kilka gorliwych panien z Towarzystwa św. Wincentego oddają się pracy z zapałem. Dziękujemy za serca. W dyecezyi lwowskiéj kwitnie jeszcze Stowarzyszenie w Czerniowcach, Założcach, Maryampolu, Budzanowie, Winnikach, Horodeńce, Rohatynie, Bilce Szlacheckiéj, Nowosiołkach, Zimnowodzie — dałby Bóg, aby tak było wszędzie. Z Galicyi odbieram list.

Wielmożny Księże Dyrektorze Dobr.! Donoszę ks. Dyrektorowi o następującym wypadku, który może posłużyć, jako dowód skuteczności modlitwy do Dzieciątka Jezus. Malutka Stasia z Zagórza, wpisana do Stowarzyszenia św. Niemowlęctwa, zachorowała

ciężko przed dwoma miesiącami. Odprawiliśmy na intencyą jéj wyzdrowienia nowennę do św. Dzieciątka Jezus, paląc lampkę przed obrazkiem téjże Najświętszéj Dzieciny. Modły nasze wkrótce wysłuchane, a dzieciątko chore odzyskało zdrowie. Za co niech będą dzięki Boskiemu Dzieciątku.

Pomoc dana przez dziatki polskie.

W smutnéj, nieszczęsnéj krainie cieniu,
Gdzie wieczne słońce wschodzić zaczyna,
Cieszy się każdy w Jego promieniu,
Tęskni do Niego mała dziecina
I starzec wznosi pokorne dłonie
I wita Światła przecudne blaski,
Bo inne życie czuje w swém łonie,
Życie miłości i życie łaski.
Ale kto łaskę tę zapoznaje
I od światłości oczy odwraca,
Smutnyż los jego! serce się kraje,
Westchnieniem rzewnėm k'niebu się zwraca...
Tam, gdzie nie znają Bożéj Miłości,
Nie dziw, że ludzie serca twardego
Nie mają w sercu kropli litości,
Zimni — nie znają Światła wiecznego.
Gwar, lud w około tłumnie się snuje,
Cóż to? targ zwykły — cóż podziw budzi?

Targ! ale jaki? któż to przeczuje?
Tutaj sprzedają, ach! biednych ludzi!
Starsi i młodsi, nieletnie dziatki
Stoją na przedaż przygotowane,
Z Bożej to niwy te wszystkie kwiatki,
A takie biedne, tak pogardzane.
Pomiędzy tłumy ciśnie się także
Postać, co w sercu szlachetném budzi
Szacunek, miłość, tutaj jednakże
Wzruszyć nie może twardych serc ludzi.
To Kapłan Pański, co światło wiary
Przyszedł nieść w ciemne, pogańskie kraje,
Zabrał ze sobą datki, ofiary
I w opłakaném kółku tém staje.
Małe pacholę nędzne i drżące,
Które tam także na przedaż stało,
Wzniosło oczęta łzami błyszczące
Na Misyonarza i zawołało:
Ach! kup mię Ojcze! oblicze Twoje
Mówi, żeś dobry, nie będziesz męczyć,
Jeśli nie kupisz, ach! jak się boję,
Oni mnie będą okropnie dręczyć!"
Oczy kapłana łzą zabłysnęły,
Pyta o cenę — lecz ach! daremnie,
Cena wysoka, prośby nie zgięły —
A dziecię prosi: „Nie chodź bezemnie!"
Ale cóż robić? żal nic pomoże,
Oczy Kapłana w niebo się wznoszą:
„Ratuj to dziécię o dobry Boże!"
A w tém ofiary z Polski przynoszą.

„Dziękiż Ci Boże za dary Twoje!“
Zawołał Kapłan uradowany.
Dał płacę — chodźże już dziécię moje,
Jużeś na wieki uratowany.
Niedługo potem przed tronem Pana
Klęczał chłopczyna, modlił się szczerze,
Bo dusza jego wodą Chrztu zlana,
Przed tron wznosiła rzewne pacierze
Za tych, co taki ratunek dali
Wśród jego cierpień, wśród strasznej trwogi,
Co go z niewoli kajdan wyrwali
I z potępienia zwrócili drogi.
A Pan Bóg przyjął głos serca tego,
I błogosławił poczciwe dziatki,
Za skromny datek serca dobrego,
I zacnych Ojców i dobre Matki.
Bo Boskie Serce zawsze roztkliwi
Rzewna modlitwa ze łzą wdzięczności,
A więc dziateczki! was uszczęśliwi
Miłością Bożą, dzieło Miłości!

S. M.
z Jarosławia.

PRZY ŻŁÓBKU.

Dziéciątko słodkie! Jezu maleńki!
Pewnie Ci zimno w żłóbeczku?
Tyś biedny! nie masz ciepłéj sukienki,
W ciepłém nie leżysz łóżeczku.

Poproszę mamy — ona pozwoli
Dać Ci kocyka mojego —
Mówiła przecież, żebym w niedoli
Zawsze wspomagał biednego.

A Ty mi potem wiecznie tam w niebie
Bawić pozwolisz się z Sobą,
Posadzisz tatkę bliziutko Siebie,
Także i mamę mą drogą.

* * *

O! nie mój miły! pragnę ja chciwie
Cierpieć dla dobra twojego,
Lecz gdy mnie kochasz szczerze, prawdziwie
Wpisz się do dzieła mojego.

A co uczynisz dziatkom tym małym,
Mnieś to uczynił samemu;

Więc cię obdarzę szczęściem mém stałém,
Matce je, ojcu dam twemu.

* * *

Aniołku! wpisz się — mama pozwoli,
Da ci i centka jakiego —
Mówiła przecież, żebyś w niedoli
Zawsze wspomagał biednego.

St. K. z W.

SKŁADKI

na „Dzieło św. Dziecięctwa" od 1 listop. 1887 do 1 lutego 1888.

Pani Nowe 56 mr. 60 fen., W. ks. dr. Bernacki 27 złr. W. ks. Banach 18 złr. 77 ct., P. K. Kozicki 24 ct., Przez M. Kazimirę Karm. 78 złr.. P. J. Wojnar 3 złr.. P. J. Szewczyk sen. 1 złr.. Przew. SS. Urszulank. od pensyonarek 44 złr. 18 ct., PP. Wacławowie i p. Celina 13 złr., W. ks. Baba z Biłki Szl. 5 złr. 65 ct., p. Stanisław i p. Gizela J. 48 ct., p. Rawski sem. duch. Przemyśl 17 złr., p. Jasieniak 2 złr. 78 ct., p. kl. Ley 38 mr., p. Michalina N. zel. 10 rs., OO. Reformaci Kr. 2 złr., p. Suski sem. 40 ct., W. Ks. Opidowicz 10 złr., z Brzeska 2 złr. 4 ct., W. ks. Mienicki 1 złr., zelatorzy z Inowrocławia 14 mr., ze Sulimowa 11 mr., parafia św. Małg. w Poznaniu 12 mr., p. Kołubowicz 91 mr., Sługi św. Łazarza 22 złr. 25 ct., p. A. W. 3 złr., ks. Jaworski kanonik z Tarnowa 8 złr. 22 ct.. p. Szerszeniewicz 146 rs. 80 kop., pp. Benedyktynki ze Staniątek 15 złr., p. Osiński ze Sz. 200 mr., W. S. Polska z Kurnika 4 mr. 40., p. dr. Mączka 1 złr.,

P.p. Felicyanki ze Sm. 6 złr., p. M. ze Żmudzi 11 rs., p. Sekowski 1 złr. 76 ct., p. Sokalski z P. 4 złr. 62 ct., p. S. Edler z L. 50 mr., W. ks. Dz. Trętowski 27 mr., ks. J. Różniewskl 2 złp., Łukasz Gaza 100 złp., Aniela 100 złp., p. W. Karczewska 2 złp., Marc. Mielcarek 3 złp., Ewa Wilczak 2 złp., Marya Anczak 2 złp., A. Torosińska 2 złp., F. Jaśkiewicz 2 złp. M. Tomczak 2 złp., Józefa Krawczyk 2 złp., W. Kołodziejczyk 2 złp., M. Karalewska 2 złp., M. Korowacka 2 zł., Justyna Janiak 2 złp., W. S. Smolińska z H. 8 złr. 50 ct., OO. Karmelici z P. 6 złr., p. Kowaisch 18 złr. 98 ct., A. B. 3 rs., W. ks. Halak 3 złr. 60 ct., W. ks. Czopor z J. 22 złr. 50 ct., p. Dominik z Pelplina 27 mr. 7 fen., W. ks. Pelc 12 złr., p. Szymankiewicz 30 mr., p. Świeczkowska z P. 30 mr., p. Seredyński teol. 20 ct., p. Nierzwicki 20 mr.. W. S. Mił. ze Załoziec 55 złr., p. Lewański 3 rs., p. G. Mądra 5 mr. 80 fen., p. Szafrański 1 złr. 20 ct., W. hr. Mierowa 10 złr., W. P. M. 18 rs., W. ks. Kałkowski 110 mr., p. Świerczyński 6 mr., p. Hulewicz 8 rs., p. Aniela Kalisz 1 rs., p. Pietkiewicz 1 r., p. Rylko 2 złr. 20 ct., Brat Jan z furty XX. Misyonarzy na Kleparzu z $1/2$ roku 299 złr. 22 ct., p. Sokołowicz 7 fr., W. ks. Poszwiński 210 mr., Sługi św. Łaz. 10 złr., p. Czarnocki 17 rs.. pp. Beneď. Przem. 20 złr., p. K. Przybylski 3 złr., pp. B. Ormiańskie 26 złr., W. ks. Kowalski Lw. 26 złr., Klerycy Sem. lwowskiego o. ł. 18 złr., W. ks. Jarosz z Czern. 37 złr., p. Chładówtsak 7 złr. 34 ct., W. ks. Prob. Pobłocki z Ch. 30 mr., W. ks. Bednarz 5 złr. 40 ct., p. Tadeusz Bukowski bardzo chory z prośbą o modlitwę 2 ct.

Nr. 216.

Wolno drukować.

Kraków, d. 18 stycznia 1888.

† **Albin**
Ep. krakowski.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedyńczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła c książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto aż do 9 Czerwca 1893 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowej, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 7 Czerwca 1886 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków-organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącej najmniej 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niej uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1szej Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niej, byle tylko wykonały w jej miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych arunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziciętwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 4.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.